DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę.—Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 7go Grudnia 1861.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

XXXI ROCZNICA
POWSTANIA LISTOPADOWEGO.
OBCHÓD PARYZKI.

Rocznica powstania 29go Listopada, była zawsze obchodzona uroczyście przez tułactwo polskie. Zdarzały się wprawdzie chwile zamilknienia, ale nigdy dla tego, żeby tułająca się Polska odstąpić miała narodowego obowiązku, albo się wyrzec najdroższego i najszczytniejszego swego wspomnienia, tylko, że jak Naród Polski, pewnieby z taką samą radością obchodził pamiątkę powstania Listopadowego, jak pamiątkę połączenia Litwy z Koroną, jak zwycięztwo Sobieskiego pod Wiedniem, jak rocznicę konfederacyi Barskiéj, Racławice albo Szczekociny Kościuszki, a jednakże musiał, i w tym roku, jako za lat innych, zamknąć się w kółku rodzinném, tak podobnież bywały chwile i dla Emigracyi Polskiéj, że zamilknąć musiała. Kraj, gdyby mógł, pewnieby tą razą obchodził rocznicę powstania Listopadowego uroczyście, publicznie;—Emigracya mogła w tym roku za kraj i za siebie spełnić tę narodową powinność; ale na nieszczęście nie wszyscy emigranci potrafili od razu otrząść się z długiego osłupienia,—nie wszyscy zrozumieli że jest różnica między położeniem Emigracyi a Kraju, a więc i różnica wzajemnych ich obowiązków. Zdało się niektórym, że ponieważ kraj obchodzić w tym roku pamiątki powstania Listopadowego nie będzie, bo nie może, a więc i oni obchodzić jéj nie powinni, choć mogą. Ale nie jest zamiarem naszym rozwodzić z tego powodu gorzkich żalów przeciwko braciom. Przebaczenie zawsze się należy niewiedzącym co czynią. Dla sprawy polskiéj i nadziei jéj w przyszłość, dosyć wiedzieć, że większość Emigracyi Polskiéj w Paryżu, obchodziła tego roku pamiątkę powstania Listopadowego uroczyście, publicznie, i co większa uroczyściéj i publiczniéj aniżeli za wielu lat ostatnich. Jakoż, oprócz nabożeństwa, śpiewów i kazań do okoliczności zastósowanych, w kościele Wniebowzięcia, dla Polaków zamieszkałych na prawym brzegu, a zaś w kościele panteońskim dla Polaków zamieszkałych na lewym brzegu Sekwany;—i oprócz zgromadzenia w hotelu Lambert, członków tak zwanego Towarzystwa Literackiego, były nadto dwa obchody wieczorne,—jeden, na prawym brzegu Sekwany, na przedmieściu Batignolles, a drugi, na lewym jéj brzegu, w dzielnicy St Germain, gdzie tak w jedném jak w drugiém miejscu zebrało się po sto osób przynajmniéj. Zebrani na przedmieściu Batignolles, ogłoszą zapewne od siebie szczegóły ich obchodu, my podajemy opisanie uroczystości w dzielnicy St. Germain, odbytéj pod prezydencyą posła Ledochowskiego Jana w asystencyi patryarchy Emigracyi polskiéj Jenerała Jerzmanowskiego, niegdyś adjutanta i towarzysza wyprawy z wyspy Elby Cesarza Napoleona Igo, a na któréj to uroczystości, oprócz prezydującego zabierali głosy Obywatele: Dąbrowa Leopold, Staniewicz Sylwester, Niewęgłowski Henryk, Czyński Jan, Biergiel Konstanty, Janowski Jan Nepomucen, Chojecki Karol Edmund, i nareszcie odczytał wiersz jednego z znakomitych poetów naszych Ob. Zienkiewicz Leon,—a które to głosy padając, jak były zabierane z kolei, dopełniamy trzema toastami nadesłanemi przez Obywatela Chodźkę Michała.

I. Zagajenie Ob. Posła Ledochowskieeo Jana:

Bracia!—Dziękuję wam jak najuprzejmiéj za zaszczytne wezwanie mnie do współuczestnictwa w dzisiejszéj uroczystości. Pewno każdy z nas z rzewniejszém uczuciem niż lat upłynionych, przybył tu w zamiarze obchodzenia XXXI rocznicy powstania listopadowego; bo do wspomnień miłych i bolesnych, jakie w nas wzbudza owa noc pamiętna, dołącza się uwielbienie dla wielkich wypadków, jakie nam teraźniejsze położenie kraju przedstawia.

Niezapominając o czci należnéj dla tych szlachetnych ofiar i męczeństw świętych, które poprzedzały dzisiejsze wypadki w kraju, możemy sobie z pociechą powiedzieć, że te ofiary, że te męczeństwa, rownież jak i objawiane i rozszerzane przez Pielgrzymstwo polskie zasady demokratyczne, były nasionami, z których ów kwiat błogi rozwijający się dzisiaj w Polsce wziął swój początek, i który mamy nadzieję, a nawet możemy wyrzec pewność, w niedługim czasie wyda owoc dojrzały zapewniający niepodległość i szczęście całego narodu polskiego.

Któż dziś z Polaków nie poczuje w sobie dum, że należy do narodu, który tak świetnie, z takiém poświęceniem istnienie swoje objawia, który tak szlachetnie wszelkie przesądy, wszelkie uprzedzenia odrzucił na zawsze, tak że na całéj rozległéj ziemicy polskiéj, już tylko bracia jednpm duchem ożywieni, jedną myślą złączeni, myślą poświęcenia się dla kraju, istnieją; różnica stanów, rożnica wyznań już znikły w naszéj Ojczyźnie.

Głównym węzłem, który wszystkich mieszkańców Polski jednoczy, jest zasada urządzenia sumiennego własności dla włościan; do téj czynnoóci bracia krajowce, posiadacze ziemi, przystępujcie śmiało i skoro, nie opóźniajcie się, bo czas ucieka a wróg czyha, lękajcie się aby was uprzedzając nie zaszczepił nienawiści w narodzie,—pospieszajcie, bracia krajowce, z wymierzeniem téj sprawiedliwości poczciwemu ludowi polskiemu, pospieszajcie z dopełnieniem tego obowiązku Chrześcianina i Polaka.

Drugą spójnią całego narodu polskiego, jest ta święta dobrowolna żałoba rozpostarta jak całun nad Polską, i która trwać będzie poki Polska cała niepodległosci nie odzyska; już tam jest powszechném hasłem: tam Polska, gdzie żałobę noszą, a od Karpat do ujścia Dźwiny, od brzegów Pomorza do ujścia Dniepru wszędzie żałoba wszędzie ofiary.

W tém położeniu kraju, pielgrzymstwo polskie ma swoją wytkniętą drogę, ma swoje święte obowiązki,—skupić się w zastęp dzielny, i stać wiernie przy chorągwi demokratycznéj pielgrzymstwa, która to chorągiew jest dziś sztandarem powstającéj Polski, bo któżby śmiał wątpić o tém, kiedy Braterstwo najszczérsze i wszechwładztwo ludu, te dwie głowne zasady demekracyi, są kamieniami węgielnemi dzisiejszéj budowli Polski. Widziano tam Arcypasterza wyznania katolickiego, podającego jednę dłoń bratnią pastorowi ewangielickiemu, a drugą rabinowi wyznania mojżeszowego.

Widziano potomków niegdyś możnych rodzin szczerze idących ramie w ramie z wyrobnikami i rzemieślnikami; widziano niewiasty wszelkich stanów i wyznań, w poświęceniu dla kraju ubiegające się o piérwszeństwo z mężami, braćmi i synami swémi. Naród takiemi zasadami przejęty musi istnienie odzyskać.

Pielgrzymstwa naszego obowiązkiem jest także przestrzegać aby wśród niego nie rozszerzały się pomysły zgubne dla sprawy narodowéj, jakie niestety z żalem widzieliśmy objawiane drukiem po świeżych wypadkach w kraju.

Jedni pozwalają sobie pielgrzymstwo Polskie uważać jakoby własność pewnéj rodziny, i mogącą bydź spadkobiercom przekazaną,—drudzy pod pozorem połączenia pielgrzymstwa, głoszą odezwy raczéj zasady społecznéj nieobjawiające, a głównie niechęcią osobistą nacechowane i popierające pod zasłoną piérwszych zamiary,—trzeci nakoniec narzucają się pielgrzymstwu na opiekunów.

Powiedzmy piérwszym, że ich zabiegi dworacko-nierozsądne z politowaniem nad ich ślepotą odrzucamy, że pielgrzymstwo zna swoją godność, i innych podług wartości ocenia, że się nie pyta nikogo, z kogo się rodzi? kto on jest? ale pyta o ile on pracował w winnicy narodowéj, i każdego chętnego do wspólnéj pracy z uczuciem braterskiém przyjmuje.

Powiedzmy drugim, tym pozornym jednoczycielom, że pielgrzymstwo tylko na zasadach czystéj demokracyi może bydź połączone w jeden silny hufiec,—i że to nastąpi, dzisiejszy obchód i ufność w wasze prawe bratnie uczucia jest mi rękojmią w téj mierze.

Trzecim zaś powiedzmy, niech nas z swéj opieki wypuszczą, i przestaną wyciągać rękę po głos publiczny do kraju.

Bracia! możemy bydź pewni, że w téj chwili mieszkańcy całéj Polski łączą się z nami duchem bratnim, że w Warszawie, w Wilnie, nad brzegami Niemna i Bugu, wszystkich serca zajęte są wspomnieniem pielgrzymów Listopadowych, i tych co z szczérém poświęceniem poźniéj się z nimi połączyli. My tu wspólnie wyrzeknijmy: *Cześć i uwielbienie dla Siostr i Braci naszych w kraju.*

II. Następnie Ob. Dąbrowa Leopold zabrał głos w słowach:

Obywatele!—Polska zbiegiem wielu okoliczności rzucona na pastwę ciemiężcom północy. W téj otchłani ucisku i mąk niesłychanych, srogiéj niewoli i gwałtu przygnieciona ciężarem, napróżno usiłuje ona od przeszło pół wieku zwalić z siebie to ciężkie jarzmo hańby i poniżenia, które gniecie ją wciąż silniéj piekielném ramieniem potrójnej zniewagi.

Przeszłość téj Polski swietna, historya jéj tak zaszczytna, zasługi przez nią oddane społeczeństwu ludzkiemu i cywilizacyi, wszystko to nie potrafiło wstrzymać téj groźnéj napaści, jaka wtłoczyła na nią ciemięzkie jarzmo tyranii, przy otrętwieniu własném i wobec lękliwéj polityki i obojętności przyjaznych jéj narodów. Upadła ona, nie bez walki to prawda, nie bez nadludzkich wysileń małéj, niestety, cząstki narodu. Potoki krwi popłynęły wskróś Polski jak ona długa i szeroka. Jak wyziew piekielny morowéj zarazy przebiegł wskróś Kraju straszliwy wyziew mordów i pożogi, sprzysięgłych na jéj zgubę tyranów. Mogiły i gruzy pokryły roskoszne jéj niwy; i dotąd najezdca brodzi grzążnie w przesiąkłych krwią skibach téj ziemi—krainy Lecha potomków, która moralnie była zbawicielką swiata dzisiejszego a materyalnie żywicielką mnogich narodów bujnością i żywotnością swego łona macierzyńskiego.

Upadła ona jak upadają olbrzymy, przejmując bojaźnią zdziwione ościenne ludy, i nawet morderce jéj sami zadrželi przestrachem jakiéjś proroczéj groźby za zbrodnię dokonaną z tylą okrucieństwa i obłudy. Swiat zdumiał wielkością krzywdy i zniewagi; umilkł, jakby fatalną odurzony niemocą, lubo przewidział krwawe następstwa téj bratobójczéj napaści.

Pół wieku upływa. Ileż to razy nędzna i zbolała w sobie ale silna duchem, potęgując w miarę swych cierpień tę moc wewnętrzną jaką ucisk gotuje i wyrabia, powstała ona. Jak błyszczący meteor zajaśniała chwilę niesłychanemi zwycięztwy i niesłychanemi ofiary, i znów wierna swemu przeznaczeniu, ufna w nieodzowną Wolę Przedwiecznéj Potęgi, legła, rzucając przekleństwo swym katom, nową przestrogę obojętnym widzom jéj nadludzkich wysileń.

Każde takie wstrząśnienie na pozór bezskuteczne,—iluż to powiedziało—szkodliwe, wydało owoce dzisiaj dopiéro widoczne w skutkach istotnego pojęcia obowiązków przez massy ludowe, bezwzględnie na stan, różność pochodzenia i opinije dzielące dotąd naród na dwa obozy sobie przeciwne. Jak wielka bowiem nauka wynikała z tych wszystkich niepowodzeń? Jak wielkie swiatło płynęło z tych na pozór bezowocnych usiłowań patryotyzmu i poświęcenia? Któż dziś nie powie w najgłębszém przekonaniu, gdzie był błąd, przyczyna tych niepowodzeń, i jak się ich na przyszłość ustrzedz wypadnie? Każde wystąpienie zbrojne Polski, nie dawałoż coraz więcéj poczuć gdzie jest rzeczywista siła Kraju, jak ją wydobyć i jak jéj użyć potrzeba? Nie podnosiłoż ono ducha Narodu coraz żywszém poczuciem powinności wobec poświęceń tylolicznych, wobec cierpień, rusztowań i krwi tak hojnie przelewanéj? Niebyłoż ono coraz dotkliwszym bodźcem do nowych poświęceń tym, którzy zamiłowali sprawę tyle swiętą wyswobodzenia Ojczyzny? Było ono zarazem przestrogą i surową groźbą nieprawym jéj synom, którzy własną butność przekładając nad dobro ogólne, stali się martwém słowem w tym wielkim hymnie boleści i żalu, jaki się wznosi codziennie do Przedwiecznego z nizin Sarmackiéj Krainy! Było ono jeszcze krwawym wyrzutem i potępieniem, przestępnym synom Polski, którzy depcąc najświętszą powinność, korném czołem oddawali hołd sromocie i bezecności nielitościwych oprawców narodu polskiego, którzy dla uczczenia obecności ulubionego im monarchy wydawali bale i hece na grobowcu Polski, wznosili toasty, niebaczni że w czasach kosztowny trunek przybierał postać krwi jeszcze nieskrzepłéj ich własnéj Ojczyzny, niepamiętni że czyn ten piętnował ich czoła sromotą Kaina!....

Dziś mniéj takich wyrodków żywi Polska Ziemia. Dziś łzy sierot i matek owdowiałych, jęk bolu cierpiących mężów Polski nie przebrzmi bez echa, nawet w sercach najzimniejszych, bo pamięć zniewagi głębokie już puściła korzenie. Dziś naród żyje i czuje w sobie wzrastającą siłę jaka koniecznie mu jest potrzebną, a która zużyćby się musiała we wnętrzu własném; pod ciśnięciem pożerającéj rozpaczy i demoralizacyi, jaką szatańskiém natchnieniem zaszczepiła złości, przewrotność wrogów Polski, gdyby nie reakcya krwawéj a niezbędnéj konieczności tych wstrząśnień peryodycznych.

Dzień, którego tu obchodzimy uroczystość, był już wielkim objawem żywotności ducha narodowego. Jeszcze raz Polska krusząc półwiekowe więzy niewoli powstała rozbudzona echem wolności zachodu. Na odgłos walki pamiętnéj nocy listopada, naród cały jakby elektryczną poruszony iskrą stanął zbrojny, i już zwycięzca trzymał pod stopą upokorzonego wroga, kiedy haniebną zdradą wyrwano mu z ręki broń jeszcze nabitą, na nowo wtłoczono nań jarzmo ohydne niewoli. Przewodnicy rewolucyi zwątpili o niéj; naród czuł instynktowo niedołęztwo jeżeli nie złą wolę swoich sterników, ale sam przez się nie był jeszcze mocen rozwiązać skomplikowanéj kwestyi swojego bytu, ani zadosyć uczynić wymagalnościom warunków zabezpieczających tryumf tego wielkiego powstania. Brakowało mu tego poczucia obowiązków wspólnych, bezwzględnie narodowych, w całem znaczeniu téj wielkiéj powinności obywatela i Polaka, a nie szlachcica polskiego. Brakło mu jeszcze nie wytrwałości, nie odwagi co zwycięża na polu bitwy, ale téj stałéj, niezłomnéj wiary we własne siły, we własne poświęcenie, we własne a nie zużyte środki, jakie naród Polski posiada; ale tego jeszcze pojęcia rzeczywistéj a moralnéj siły, co stwarza, co porusza żywioł narodowy aż do ostatnich kończyn jego jestestwa. Ta wiedza była jeszcze nie dostatecznie wyrobioną, nie dostatecznie pojętą może, w głębi warstw wyższych społeczeństwa polskiego.

Narody zachodnie krwawemi nader próby przyszły do poznania tego pewnika wielkości i potęgi, która leży w sile wszechwładnéj ludu, to jest, że wolność tylko określona prawem, prawo dostępne wszystkim, jedne dla wszystkich, równość bezwzględna wbrew przywilejom stanu czy rodu, wolność, prawo i równość tak ściśle związane z warunkami bytu i interesu indywidualnego, i gwarancya zachowania nietykalności osobistéj, która stanowi podstawę bytu i bezpieczeństwa ogólnego, mogą wznieść naród do potęgi i samodzielności, i pozwolić mu zaprowadzać w miarę postępu wszelkie reformy społeczne, stósownie do potrzeb kraju i geniuszu narodowego. Téj eszcze wiedzy, tego poznania nie miała Polska. Miecz krwawy rewolucyi wewnętrznéj nie zawisł nad nią. Inną drogą jeżeli mniéj krwawą to dłuższą, i boleśniejszą, nabyła ona téj wiedzy. Nabyła ona ją cierpieniem wszystkich, łzami i krwią ludu, nieszczęściem powszechném narodu.

Następstwa ruchu 1831 roku kojarząc wspólnym niebezpieczeństwem, wspólną nienawiścią ku wrogom cały lud polski, więcéj jak kiedyś musiały obudzić uśpione dotąd władze ducha narodowego, ożywić i podnieść uczucia niewygasłe miłości Ojczyzny, rozpłomjenić żar woli i gotowości poświęcenia przytłumiony długiém cierpieniem. Już naród zaczął się rozpatrywać, poznał swą siłę, zaczął się przekonywać nareszcie, że sympatye ludów, gdzie dotąd widział swoje zbawienie, są płonne i niewczesne, a protestacye rządów są tylko grzecznością dyplomatyczną w obec faktów już dokonanych. I w rzeczy saméj, cokolwiek, choć dla oka, choć dla pobałamucenia opinii dyplomacyi Europejskiéj, zostawiono było dotąd Polsce, nie już swobód ale pozoru tylko, i to jéj zostało wydartem haniebnie, zdradziecko, wbrew prawom ludów, wbrew wszelkim traktatom lubo krzywdzącym ludzkość, w obec milczenia Europy, lub głośno z trybun Francyi rzuconego okrzyku radości: "Porządek panuje w Warszawie!"

Porządek panuje w Warszawie! Tak ucichła stolica, naród znów w więzach! Cisza grobowa pokryła przestrzeń kraju wczoraj jeszcze rozlegającego się okrzykami wolności. Lecz czyż już wszystko skończone? Bluźniercza ręka najezdcy, przywalając raz jeszcze grobowiec Polski, stłumiłaż zarazem i oddech swobody, wiarę w przyszłość, pamięć przeszłości, i tę wolę niezłomną narodu co chce i postanowił być wolnym? Nie zaiste! Wstrzymać bieg postępu, skrępować duchową władzę woli i rozumu, nie jest w mocy nawet szatana człowieka. Narody mają właściwe im przejścia, niezależne od żadnych rozumem ludzkim i wolą ludzką naznaczonych projektów i zamiarów. Missya ich cywilizacyjna, postępowa nie jest i być nie może tylko postanowieniem, dopełnieniem woli wyższéj nad wolą ludzką, celem wyższym nad wszystkie wytężenia rozumu i geniuszu ludzkiego. Próżne są targania się rozwięzłych namiętności, próżne są badania i mędrkowania adeptów zepsutéj filozofii, prożne są nakazy i wysilenia wyuzdanych żądz samolubnych despotów. Ich założenia, cele, zamiary to liść zwiędła, którą wiatr szamota i w przestrzeń unosi. Z dzieł człowieka nic nie pozostaje tylko to co w ludzkości, w postępowym jéj pochodzie, jest niezbędne, tak w umysłowym, moralnym jak i fizycznym jéj rozwoju. Ruiny starego świata nie sąż dowodem wątłości pojęć ludzkich w tém wszystkiem co tylko ich próżności dumy lub pychy dotycze? Idea zaś przedwiekowa w kolebce człowieczeństwa pojęta, wskróś wieków i ruin tylu narodów przechowana, istnieje wciąż, i coraz silniejsza stała się dziś ideą wieku, ideą teraźniejszości. Jakaż siła ludzka zwalczyć jest w stanie myśl którą wieki przygotowały?

Czy Polska jest jedną z tych sprężyn która wnika w cele wyższe ludzkości ręką Twórcy przygotowane, o tém i wątpić nie można. Narody, które przestąpiły ich powołanie i które Bóg do zatraty przeznaczył, pozbawione są wszelkich warunków życia politycznego im właściwego: straciły już cechę samodzielności, samo-istnienia, po za którą jest tylko dezorganizacya wewnętrzna, rozkład i śmierć narodu. Czy Polska znajduje się w podobnéj ostateczności? Ujarzmiona, gnębiana wiekowym gwałtem, wyzuta nawet z praw, religii i języka, przestałaż ona być Polską? Maż ona mniéj siły, mniéj energii, mniéj poświęcenia jak Polska bohaterska Bolesławów i Sobieskich? Maż ona mniéj sposobów, mniéj środków, mniéj koniecznych warunków bytu jak Polska kiedyś zamożna i wielka, Carom północy dyktująca prawa? Ma ona dziś więcéj jeszcze, ma warnnek potężniejszy którego jéj dotąd brakło. Ma wyrobioną już w sobie zasadę spójni narodowéj, opartéj na równości i braterstwie, bez któréj żaden naród wznieść ani swobodnie istnieć nie może? Polska, jak każdy naród powołania, przejść musiała wielkie koleje, wielkie próby i doświadczenia, i to właśnie dowodzi, że w przeznaczeniach ludzkości, ma ona odgrywać niezwyczajną rolę.

Rewolucya zwichnięta w zarodzie, pokonana zdradą, dwie ostateczności zostawały Polsce: poddać się przemocy zaborców bezwarunkowo, i na przekór historyi, na wzgardę nieprzepartych praw narodu, wyrzec się bytu i życia samodzielnego, i stać się gałęzią jakiéjś tam monstrualnéj i sztucznéj narodowości, albo nowém wysileniem, nowemi ofiary przyszłości swojéj ugruntować fundament.

Polska nie mogła nie być Polską. Dotąd ani czas, ani żadna siła przemocy, nie mogły ją ani zniemczyć, ani zmoskwicić. Jéj droga jest prosta, niezmienna jak przeznaczenie: walka ciągła, nieustanna, walka na przepaść, walka na śmierć!

Do takiéj więc walki miała się ona na nowo sposobić, już przygotowaniem środków koniecznych, już progressyjném rozwijaniem idéj narodowych i rozszerzaniem zasad społecznych jéj właściwych.

Ta ręka opatrzna Twórcy zdała się sama kierować losem przyszłych przeznaczeń Polski.

Jakož, jakby jakiémś nieznaném poruszona przeczuciem czy obowiązków, czy powołania, całośc zbrojna Obywateli, uczestnica rweolucyi tak haniebnie zdradzonéj, nie ukorzyła się przed wrogiem, nie złożyła zwycięzkiego oręża, ale w massie jak jeden postanowiła kraj własny opuścić, by na obczyznie nowych środków przysposabiać zasoby, i nową a głośna protestacyą, niemożebną w kraju, znieważnić haniebny gwałt dokonany już w czynie, i w następstwach mający się dokonać. Ci więc poświęceni synowie Polski, przekonani że prawa ludów nie są i nie mogą być igraszką wyuzdanéj woli despotów, przejęci gorącą miłością Ojczyzny, woleli poświęcić życie i mienie własne, by uwiecznić cierpieniem i dolegliwościami wygnańczego a niepokalanego bytu pozakrajem, prawo bytu niepodległego całości narodu. Myśl więc rodzima w całéj potędze zaprzeczonych jéj praw stanęła na obcéj ziemi, i już silna poparciem wszechstronném kraju, rzuciła zarody w przyszłości mających się wypełnić zamiarów.

Czy cała Emigracya zrozumiała, że to posłannictwo tak święcie jéj przekazane w chwili, kiedy Ojczyzna struchlałą od bolu prawicą żegnała prawe swe dzieci i błogosławiła przyszłemu ich na drodze cierpienia wytrwaniu; czy ona zrozumiała, że ta missya poświęcenia i trudów, li tylko w charakterze politycznym i na drodze czynu, przez kraj mogła być uznaną?.

Jest przerwa gdzie rozpierzchłe po świecie cząstki wychodźtwa polskiego miały się połączyć, porozumieć i policzyć wprzód nim się do czynu przystąpi. Emigracya ani się połączyć, ani porozumieć nie mogła nigdy, pod wpływem zaprzysięgłych nieprzyjaciół kraju i przeciwników wolnéj myśli i postępu; którzy działając wbrew woli narodu, usiłowali przedewszystkiém podzielić ją, sprowadzić z właściwéj drogi, zmarnotrawić jéj siły żywotne, moralnie ją zabić na wstępie, niemożliwością wszelkiego kroku i czynu w massie, a tém samem poważnego i stanowczo imponującego. Historya emigracyjna stwierdzi kiedyś ten fakt bez imienia niewyrozumiałego stronnictwa, co to jakimś obłędem rozumu czy serca, chciała przechować i uwiecznić w Polsce zestarzałe próżności, dumy i egoizmu urojenia.

Taki stan rzeczy mógłby potrwać i dogodzić żądaniom i dążnościom tych pochopnych, dziedzicznych i urojonych wielkości mężów krzywd Polski; ale dusze gorące, serca przepełnione miłością Ojczyzny, nie mogły się zgodzić na tę ostateczność, nie mogły nie odpowiedzieć najświętszym powinnościom ich posłannictwa.

Nie wątpliwą jest rzeczą, że gdyby Emigracya pozostała nieczynną i w całości swojéj opuściła ręce, rzucając na igraszkę losów przyszłość Ojczyzny, dziśby już nikt nie wspmniał o Polsce, dziśby nowy Kościuszko, rzeczywiście już mógł wyrzec. przed walką jeszcze: "finis Poloniæ". Ale tak być nie mogło. Przedwieczny w sprawiedliwości swojéj nienapróżno wskazał tę drogę okupu, tę drogę nowéj kalwaryi Polski, nienapróżno wlał w serca nasze niepohamowaną miłość Ojczyzny, iżby synowie jéj, ci właśnie co to o nią upomnieć się mieli, mściciele krzywd jéj, ta żywa protestacya przeciwko gwałtom na niéj dokonanym, mieli się zaprzeć powinności tak święcie im przekazanych? Owszem zrozumieli oni, że tu właśnie, stoczyć się miała piérwsza olbrzymia walka garstki wychodźców pozbawionych wszystkiego, opuszczonych od wszystkich, obdartych ze wszystkiego, ale silnych duchem, sercem i wiarą, przeciwko trzem wrogom Polski potężnym i mocnym, ale bez wiary w Boga i bez sumienia, że tu właśnie utworzyć się miała ta spójnia, ta jednolitość narodu, bez któréj powstać można ale zwyciężyć niepodobna.

Wyłącznie więc wbrew wszelkim przeciwnościom, wobec prześladowań i trudności prawie niezwyciężonych, ta część wychodźtwa polskiego, co pojęła i żądania kraju i obowiązki wygnania politycznego, zaprzodkowała Emigracyi wahającéj się i niepewnéj wśród choasu umyślnie zaprowadzonego; przyjęła missyę téj nowéj ewangielii politycznéj, i postanowiła formując jedne ciało stanąc na straży bezpieczeństwa publicznego; przekonana że prędzéj czy późniéj jéj wiara stanie się wiarą powszechną, wiarą tych wszystkich co kochają Polskę i chcą jéj zbawiénia. Niezwłocznie więc, pod firmą Towarzystwa Demokratycznego wystąpiła ona, i już tém silniejsza im więcéj przeszkód zwyciężyć musiała. głośnym wyrazem niczém nie ugiętéj woli, wypowiedziała swoją wiarę polityczną i zakreśliła program swych przyszłych czynności: wyzwolić Polskę z pod jarzma obcego, przywrócić ludowi byt jego niepodległy, pojednać rozdartą na póły narodowość, znosząc niesłuszne, krzywdzące ludzkość przywileje kast i rodu; a nadewszystko przywrócić do stanu człowieka i obywatela upośledzonego dotąd chłopka polskiego, który łzami i potem użyźniał wspólną ziemię, jednym iżbytki, jemu wyżywienia dziennego i lichego nie dostarczającą. Takie było założenie prac Towarzystwa, takie pojęcie dzieła, skutkiem którego miało być przeobrażenie społeczne i wyzwolenie kraju, półwiekowem przygniecionego jarzmem; środkami zaś propaganda czynna i nieustająca, by wzruszyć w posadzie zabójczy piérwiastek bezprawia, gwałtu i przywilejów tak głęboka zakorzeniony w narodzie.

Nie będziemy tu historyografować czynności Towarzystwa, ogólnie tylko powiemy, że ono w skutek tak założonego programatu, już pismem już słowem, starało się rozpowszechnić w kraju ideę demokratyczną, jako podstawę wszelkich reform społecznych; słowem i pismem starało się ono wpoić w naród, że on sam przez się i o swych siłach powstać może i powinien; że liczyć na obcą pomoc, na układy dyplomatyczne monarchów Europy, jest to uwieczniać błąd któremu Polska winna tak długie lata niewoli. Starało się ono także i czynem dowieść, że ofiarą tylko życia i poświęcemiem bez, granic zmatwychwstają narody. Dwudziestokilkuletnie prace Towarzystwa ugruntowały już w kraju te pewniki zbawienne jego ressurekcyi; wytrwałość, cierpienia i krew jego męczenników stanęły w oczach świata jako istnia życia i prawa do bytu niepodległego narodu. Któż dziś zaprzeczy w obec świadectw już dokonanych wypadków, że Towarzystwo Demokratyczne nie było koniecznością, przesileniem dwóch idej od wieków walczących z sobą; idei postępu z ideą tak nazwaną konserwatyzmu, czyli zachowania stanu rzeczy poddających massy ludowe w pogardzie, nędzy i poniżeniu pod rozporządzenie kilku kast wytuczonych potem, łzami i krwią ciérpiącéj części ludzkości? Któż zaprzeczy, że Towarzystwo nie było dla kraju iskrą zbawienną téj myśli dzisiaj świat cały poruszającą? Że ono nie było pulsem jego serca, odrysem jego potrzeb, wyrazem całości narodu we wszystkich jego natchnieniach, celach i zamiarach.

Nie szukamy tu chluby ani poklasku, nie szukamy marnych popisów ni błahych zadowolnień miłości własnéj, ale chcemy wykazać tym, którzy dzisiaj jeszcze, po 30 latach wygnania, śmią przeczyć lub poniewierać wyznaniem, które Kraj przyjął i uświęcił wystąpieniem zbrojném 46 i 48 roku na dwóch punktach ujarzmionéj Polski. Chcemy wykazać, że cierpienia do dziś dnia jęczących jéj synów w kopalniach Sybiru lub Austryi morowych lochach, że krew męczenników wiary naszéj przelana za sprawę ojczystą, że śmierć mężów Polski co legli w boju na Xiąża dolinach lub na polach bitwy Węgier sprzymierzonych, że dzisiejsze manifestacye narodu nacechowane najwyższym poczuciem obowiązków i nieznanym dotąd objawem uczuć jedności i braterstwa, nie są to fakta, które wolno znieważać! Że ta coraz wzrastająca nienawiść Polski ku wrogom, że ten codzienny, nieustanny postęp myśli przewodniczącéj ruchom wyzwalających się narodów, myśli objawionéj manifestem Tow. wsiękłéj już w krew pokolenia dzisiejszego, myśli którą świat jutrzejszy odrodzi się wolny, a którą Tow. wypielęgnowało i zaszczepiło w Narodzie—nie są to czcze marzenia i utopije, z których wolno szydzić innym oprócz wrogom Polski!

My tu nie głosimy własnych penegiryków, na wzór filozofów, co to tak pompatycznie umieją próżność swoją i swoich panów opiewać przed światem. My nie piszemy pochwał Jaśnie Wielmożnym, ani schlebiamy dumie Jaśnieoświeconych, my tylko skromni prawdą odrzekamy, że w zakresie możebnych środków zrobiliśmy powinność naszą. Dowody na to dzisiaj byłyby zbyteczne, bo już Polska wyrzekła ostatecznie, przyjmując zasady przez Towarzystwo głoszone.

Zdaleka także od nas robić tu wyrzuty braciom, którzy nie widzieli może w naszych pomysłach całéj doniosłości skutków, które czas tylko mógł wykazać. Ale to twierdzimy za pewne, że każdy w przekonaniu swojém, sumiennie dopytując się wzruszeń serca własnego, myślą i duszą był z nami, myślą i duszą podzielał nadzieje nasze, trwożył się klęskami naszemi, i nigdy się nie targnął świętokradzką ręką na ołtarze wiary naszéj, nie kalał poświęcenia męczenników naszych, i niezaprzeczenie z dumą dziś wyrzec możemy, na przekór i wbrew pompatycznym głoszeniom jakichś tam protektorów opiekuńczych narodu Polskiego i Emigracyi, że wyznanie nasze stało się dziś religiją tych wszystkich, co czystém sercem kochają Polskę i chcą jéj dla wszystkich, nie zaś dla jakichś tam wielmożnych i zamożnych pasożytów.

Obywatele! Z tego, cośmy powiedzieli, wynika że wychodźtwo polskie nie było czczą literą w dziejach wieku, ale jednym z najpotężniejszych żywiołów rewolucyjnych, jakie częstokroć Opatrzność stawia jako zaporę oślepieniu i zuchwałości tych, co przewodnicząc narodom śmią kłaść tamę woli, która światło i postęp za warunek bytu i szczęścia ludzkości przeznaczyła. Niedosyć na tém, Emigracya była czémś więcéj jeszcze dla Kraju. Była symbolem pojednania narodu dotąd podzielonego na ciemiężców i uciemiężonych. Była węzłem, który połączyć ma w jedną a silną całość rozrzucone dotąd żywioły jednego potężnego plemienia.

Z innéj jeszcze strony, poświęcenie i wytrwałość Emigracyi, nieustraszonéj żadnemi przeciwnościami, która w większości swojéj pomimo przeszkód jéj stawianych, nigdy i nigdzie i nakrok nie odstąpiła wysokiego celu swego posłannictwa, która lubo bierna w większości swojéj, umiała jednakże, już moralnym wpływem czystości i sumienności życia wygnańczego, już powagą ciała reprezentującego po za krajem naród Polski, zachować niepokalany niezaprzeczony charakter jego reprezentantki; działalność zaś, energia i poświęcenie części uorganizowanéj téjże Emigracyi, która przyjmując na się stronę tyle konieczną czynu, wpływem, jaki usiłowała wywrzeć na kraj i na opiniję publiczną w Europie, potrafiła uzyskać sympatyę powszechną i prawo niejakieś istnienia politycznego; wszystko to nadało Emigracyi, pomimo nawet jéj pozornéj dwoistości, tę cechę rzetelną, uosabiającą w niéj wolę wszechstronną narodu. Ona więc była jéj najsilniejszym i najdonioślejszym organem politycznym, i zarazem najżywszą manifestacyą jego woli, wyrazem zbiorowym jego pojęć i usiłowań. Takie stanowisko zajęła Emigracya w obec kraju, cywilizacyi i ludów Europy, aż do chwili kiedy kraj biorąc na się dalszy rozwój narodowych usiłowań, objął zarazem wszechwładny kierunek sprawą publiczną. Zdając w ten sposób mandat jéj powierzony, Emigracya dopełniłaż wszystkich powinności na niéj ciążących i czy już jéj nic do czynienia nie pozostaje?

Ma ona wielki jeszcze obowiązek do spełnienia, ale już nie w odłamach mniéj więcéj czynnych, mniéj więcéj rezolutnych i poświęconych, ale w massie, w charakterze jéj zbiorowym, w sile spotęgowanéj tém wszyctkiem co ona posiada życia, woli i mocy.

Bracia, 30 lat wygnania, 30 lat nędzy, cierpień i trudów;—prześladowania wewnętrzne i zewnętrzne, więzienia pruskie, morowe lochy Austryi, miny sybirskie i posielenia Moskwy;—a potém tęsknota, rozpacz, boleść utraty!—Jakaż siła, jaka wytrwałość zużycby się nie musiały pod tylą przeciwności i srogich udręczeń? A jednak Emigracya żyje. Jak w piérwszym dniu wielkiego nieszczęścia, silna duchem, mocna wiarą, poświęcona, gotowa na wszystko. Gotowa na wszystko, mówię, pomimo jéj rozprzężenia, które lubo szkodliwe sprawie ojczystéj, jest tylko chwilowe i uległe okolicznościom. I w rzeczy saméj, gdzie tylko zabłysł promyk nadziei, błahy nawet, dla jakiéjś narodowości, już tam piérś wygnańca polskiego potrącała bagnety nieprzyjacielskie, już tam krew jego płyneła za wolność i swobodę ludów!

C. d. n.

KORESPONDENCYA.

Z okolic Paryża, d. 3 Grudnia.

Spoźniłem się nieco z przesłaniem wam opisu odbytych w Paryżu obchodów 29 Listopada, a to z powodu, że nie mogąc być sam wszędzie, zmuszony byłem zaciągać *pośrednio* wiadomości od niektórych osób. Czego sam byłem naocznym świadkiem, o tém będę mówił cokolwiek obszérniéj.

Naprzód o godzinie 10 z rana zebrało się na cmentarzu *Mont-*

martre parę set osób płci obojéj, między którémi była znaczna część krajowców i stósunkowo wiele znakomitości emigracyjnych. Ksiądz Paweł Kamieński (który—mówiąc nawiasem—miał zerwać ze *Zmartwychwstańcami*) odprawił mszą cichą w kaplicy cmentarzowéj, po ukończeniu któréj damy krajowe zaintonowały: "Boże, coś Polskę," według textu używanego w kraju, a nie według tego—o czém jeszcze zapewne nie wiécie—jaki tu wymyślili nasi jezuici. Trzeba powiedzieć, że dziwnie pięknie rozlegał się ten śpiew po obszérnym cmentarzu. Poźniéj udało się całe zgromadzenie do jednego z grobowców polskich, wystawionego w kształcie greckiéj świątyni i mającego kopuły z Orłem Białym na wierzchu, wspartą na ośmiu kolumnach. Wpośrodku tychto ośmiu kolumn postawiono krzyż, z pięknego kamienia kunsztownie wyciosany i mający wysokości półtrzecia metra. Na podstawie krzyża wyryty jest złotémi literami następujący napis:

NA PAMIĄTKĘ
JUTRZNI WOLNOŚCI,
PRZEZ ŻAŁOBĘ NARODU ŚWITAJĘCÉJ,
EMIGRACYA POLSKA
WZNIOSŁA TEN KRZYŻ
DNIA 29 LISTOPADA 1861 ROKU.

Po poświęceniu krzyża przemówił stósownie wspomniony ksiądz Kamieński. Jak namieniłem zgromadzenie było liczne, i mieściło w sobie tak krajowców jak emigrantów; w liczbie tych ostatnich było także kilku izraelitów. Młodzież mianowicie krajowa, w czamarkach i konfederatkach, była liczna: ale za to młodzież emigracyjna była słabo reprezentowana; bo tylko szkoła z *Montparnasse* przyszła ze swym poddyrektorem Młodeckim. Co do szkoły polskiéj na *Batignolles*, ta odebrała surowy zakaz wzięcia udziału w ceremonii, o któréj piszę. Istotnie, zajmującym się urządzeniem téj ceremonii nie sama administrocya cmentarzowa stawiała trudności. Po południu przychodziło jeszcze wiele osób, szczególniéj płci żeńskiéj, i składały wieńce u podnoża wystawionego krzyża.

Nieco poźniéj, i równocześnie t. j. około południa, były dwa nabożeństwa: jedno u Zmartwychwstańców w kościele *Wniebowzięcia*, a drugie w kościele św. Genowefy t. j. w *Panteonie*. W piérwszém miejscu miał kazanie Ojciec Kajsiewicz, i tylko tyle wiem, że nie bluźnił, jak przed kilku laty u św. Rocha, kiedy przez oburzonych słuchaczy musiał być wygwizdany. W *Panteonie*, gdzie nabożeństwo urządzała "Komisya potrzeb emigracyjnych" ksiądz Feliks Różański, jéj członek, miał krótką przemowę, którą powszechnie chwalono. Podobała się także muzyka wojskowa, która podczas mszy parę sztuk wykonała. Gdyby nie ceremonia na cmentarzu *Montmartre* (w odległéj od *Panteonu* stronie Paryża), ten kościół byłby był zapewne pełny, mimo że jest obszerny; wszakże i tak było w nim dość rodaków.

Z kolei proszę was przenieść się myślą do Biblioteki Polskiéj, a raczéj do miejsca posiedzeń Towarzystwa Literackiego, które przez lat 30 służyło nieboszczykowi Czartoryskiemu za to, czego po polsku delikatnie nazwać nie umiem, ale co Francuzi zowią *porte-voix*, a Anglicy *speaking-trumpet*. Otóż tam o godzinie w pół do trzeciéj z południa przybył młody "Książe Pan," otoczon tym samym orszakiem, którym się i nieboszczyk ojciec jego otaczał; z wyjątkiem jednak Władysława Zamojskiego, który nie wiem z jakich powodów wolał być nieobecnym. Przyjęty dość rzęsistémi oklaskami, Władysław Czartoryski zajął, jako *dziedziczny* prezes Towarzystwa Literackiego, wyznaczone sobie miejsce, i wziął się do czytania dyskursu, napisanego—jak się zdaje ze stylu—przez Ju.. Ju.. Klaczkę. Treść tego dyskursu możnaby zamknąć w następujących słowach:

Przywykliście, panowie, zgromadzać się tu rok rocznie pod prezydencyą ś. p. ojca mego, aby czcić pamiątkę naszego ruchu narodowego i nabierać nowych sił do dalszéj wytrwałości w oczekiwaniach lepszéj przyszłości dla ojczyzny naszéj. Wolą ś. p. ojca mego mając sobie przekazane dalsze prowadzenie prac narodowych (*sic?*) przychodzę złożyć wam publicznie dzięki za rady i poświęcenia, jakich nie szczędziliście ojcu memu. Wiem, że ciężar, jaki na moje barki biorę, przechodzi moje siły; ale jednak pewny wsparcia waszego mam nadzieję, że cel usiłowań naszych, przy wytrwałości, osiągniętym być musi.—Następnie dziękował Emigracyi (ale zapewne nie téj, która w liczbie przeszło 3,000 uznała ojca jego swoim *nieprzyjacielem*) za powolność i przywiązanie!—Potém, przyszedłszy do obecnego ruch narodowego, zachwycał się nad wielkością, jego siły moralnéj—téj siły, przed którą "Pan północy, co trząsł Europą", czuje się dziś bezsilnym. Chwaląc bezwzględnie moderantyzm, odwodził zręcznie od myśli zbrojnego kiedykolwiek powstania. Od ruchu narodowego przeszedł daléj do przedstawienia stanu sprawy polskiéj za granicą. W Anglii lordowie już wiele dla Polski zrobili, i spodziewać się po nich należy, że jeszcze więcéj zrobią. Co do gabinetu francuzkiego, ten dopominał się szczérze o nadanie reform Polsce; ale ponieważ stan saméj Rosyi jest zagrożonym, reformy te nie mogą być dziś w całości w wykonanie wprowadzone, mimo obietnice w tym względzie Alexandra II. Papież także miał wynurzyć całe swoje współczucie dla Polski; ma błogosławić Polskę i Polaków jako dobrych katolików, bo spodziewa się, że Polska będzie zawsze, jak niegdyś, prawdziwą córką kościoła i t. d. W końcu młody dyplomata wynurzył nadzieję, że rozwiązanie sprawy polskiéj przez ruch w saméj Rosyi wkrótce nastąpi, bo nasze godło od 25 Stycznia 1831 roku: "Za waszą i naszą wolność" wpaja dziś w Moskali to przekonanie, że sprawa Polski jest ich sprawą. (Godło to nie musiało być godłem nieboszczyka Czartoryskiego, który w owym dniu detronizacyą Mikołaja nazwał *zgubą Polski*.) Taki był koniec dyskursu, z którego nie jeden nic nie usłyszał; bo młody "Książę Pan" widocznie był zmieszany obecnością wielu nieprzychylnych sobie słuchaczów; czytał bardzo cicho i zupełnie tak jak student ćwiczenie, napisane mu przez kogo innego.

Potém mówił jeszcze Stanisław Barzykowski, członek Rządu Narodowego z. r. 1831, i mówił kwiecisto, nadto kwiecisto, wychwalając jakoby zasługi i cnoty publiczne nieboszczyka swego prezesa i kierownika w zawodzie politycznym. Przyrównywał np. życie jego do kanwy, urobionéj w różne kolory i najpiękniejsze desenie, która zachwyca oko. Unosił się nad tem, że nieboszczyk z dobrowolnego w Petersburgu zakładnika został w krótce jenerał-lejtnantem, a potém ministrem i przyjacielem carskim. Adam Czartoryski miał i na kongresie wiedeńskim (1815 r.) pracować i poświęcać się dla Polski, bo to on wiele się przyczynił do przyłączenia *na wieczne czasy* większéj części Księstwa warszawskiego do państwa carów, potężnego już posiadaniem Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy. Adam Czartoryski miał być także dalekim od wszelkiéj ambicyi i prywaty, i na dowód tego przytoczył mówca jakąś anegdotę z r. 1831. Temu wszystkiemu dziwię się i nie dziwię; P. Barzykowski jeszcze w kraju znany był jako zapalony stronnik nieboszczyka Czartoryskiego; to tylko dziwna, że wiek już bardzo podeszły nie ostudził w nim tego zapału. *Czém z młodu skorupka nawrzała*..... Na tych dwóch mowach skończyło się posiedzenie w Bibliotece Polskiéj.

Wieczorem były dwa zgromadzenia: jedno przy ulicy *St. Marguerite* N° 22 (Faub. St. Germain) pod przewodnictwem szanownego posła Ledóchowskiego, a drugie przy *Grande Rue* N° 47 (Batignolles) pod przewodnictwem Rufina Piotrowskiego. O piérwszém odbierzecie szczegóły inną drogą; o drugiém zaś tylko wam tyle mogę powiedzieć, że tam zabierali głosy: sam przewodniczący Rufin Piotrowski, Franciszek Grzymała, Bohdanowicz Ignacy i Łusakowski.

Nie rozpisuję się więcéj, bo tego nie widzę potrzeby, i nie mam na to czasu. Muszę tylko jeszcze w kilku słowach objaśnić, o czém wyżéj napomknąłem, to jest, że tutejsi nasi jezuici *alias* Zmartwychwstańcy sfałszowali tekst pieśni: *Boże coś Polskę*. Istotnie, mam tego dotykalny dowód przed sobą t. j. małą ćwiartkę drukowaną pod tytułem: PIEŚŃ, BOŻE, COŚ POLSKĘ. *Przejrzana i do śpiewania w Kościele Wniebowzięcia* (de l'Assomption) *podana przez Księdza Aleksandra Jełowickiego przełożonego missyi polskiéj w Paryżu. D.* 29 *Listopada* 1861 *r.* Nie mam czasu ściśle porównywać, w czém tekst w kraju używany zmieniony, widzę tylko że zamiast wyrazu *wolność* podstawiony jest w trzeciéj zwrotce wyraz *pokój*, i wciśnięte: *Jezus, Marya*, zapewne dla tego, aby starozakonni po synagogach, jak to teraz chętnie czynią, śpiewać nie mogli téj pieśni.

(J. N. J.)

LONDYN, w Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.